NAUKA I ROZRYWKA

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 5. | Bydgoszcz, niedziela 28 lutego 1909. | Rok II.

Tajemnica powodzenia.

Dążenie do szczęścia, do dobrobytu jest przyrodzone człowiekowi. — Wiemy wszyscy, że ta dążność nasza jest zasadniczem prawem człowieka.

Lecz cóż to jest szczęście i jak należałoby je określić? W szczegółach każdy je sobie wyobraża inaczej, odpowiednio do usposobienia i stopnia kultury, ale zdaje się, że się nie omylimy, twierdząc, iż w naszych warunkach tak zwane „szczęście“ zależy w wielkiej mierze od posiadania pewnej zamożności.

Gonitwa za mamoną, nad którą tak ubolewamy, to naprymitywniejszy sposób poszukiwania szczęścia.

Pieniądz bowiem daje nietylko dach nad głową i chleb rodzinie, ale zabezpiecza godność ludzką i otwiera możność wykorzystania swych zdolności umysłowych, na które, o ile nie są poparte majątkowo, czyha na każdym kroku wyzysk.

Dlaczego jednak, choć wszyscy wytężamy siły w tym kierunku, tak różne mamy rezultaty?

Czemu jednemu szydła golą a drugiemu i brzytwy nie chcą?

Jaki traf rządzi, jaki zbieg okoliczności sprawia, że jednemu idzie jak po maśle, drugiemu jak po grudzie?

Ani uczciwość, ani rozum nie grają tu rozstrzygającej roli, bo dochodzą do majątku uczciwi i nieuczciwi, rozumni i głupi, a nawet przysłowie powiada, że lepszy pod tym względem łut szczęścia niźli funt rozumu.

W czem więc leży tajemnica powodzenia?

Naszem zdaniem, to kluczem tej zagadki jest jedynie charakter człowieka.

On jest tą dźwignią najważniejszą w życiu ludzkiem, on tym najpotężniejszym czynnikiem, który rozstrzyga w walce o byt.

Bez siły woli, najświetniejszy umysł spala się na marne, najszlachetniejsze serce ani sobie ani komu innemu z pomocą przyjść nie jest w stanie.

Charakter może być dobry, lub zły, podniosły lub przewrotny, zależy to, w jakim kierunku się rozwinął, jaką obrał drogę, ale nie zmienia to siły jego wpływu, jego bezwzględnego znaczenia w życiu.

To tłomaczy, że tak ludzie uczciwi i szlachetni, jako też przewrotni i zepsuci, dostają się na najwyższe stanowiska, a jednak powodzenie nie zawsze bywa nagrodą zasługi a również fałszem byłoby utrzymywać, że zazwyczaj jest tylko wynikiem intryg i podłości.

Tak Bismarck zawdzięcza swoje wyniesienie potężnej sile woli, jak i Waszyngton.

I jeden, i drugi dokonali dzieł wielkich, zjednoczenia Niemiec, wyzwolenia Ameryki.

Pierwszy doszedł do tego środkami przewrotnymi, drugi drogą prawdy i poświęcenia, ale obydwaj wiedzieli, do czego dążą, obydwaj odznaczali się żelazną wolą, dzięki której dzieła swe doprowadzili do tryumfalnego końca.

Czytajmy życiorysy amerykańskich milionerów. Przedewszystkiem uderzy nas ta wytężona wola, ani cud im nie pomagał, ani nie wiódł geniusz, tylko ten upór zacięty, to wytrwałe postanowienie: Muszę zrobić miliony, bo taka jest moja wola.

Podobnie wielcy dobroczyńcy ludzkości zaczynają działalność swą bez funduszów, tylko mocą swego ducha, stalowym hartem charakteru dają społeczeństwu instytucye, które budzą w nas podziw ogromem swym i doniosłością.

Jeśli więc w życiu pragniemy zwyciężyć, od młodości należy nam pracować nad wyrobieniem siły woli, nad ćwiczeniem charakteru.

On bowiem jest tą tajemnicą powodzenia... niby cudowne drożdże, bez których nie urośnie żadna fortuna, nie powstanie żadne wielkie dzieło.

On tylko jest w stanie chłopca ubogiego zamienić w uczonego myśliciela, filantropa, milionera.

Maciek w karczmie u Jankla.

(Z prawdziwego zdarzenia w knajpie Bernsteina).

W tydzień po weselu zaprasza Maciek sąsiadów, kumów i kumy — a oparłszy głowę na rękach, zadumał się.

Hę! co padacie: Jakem Marcynę dostał, a juści tak, jak się baby dostaje.

Akurasieńko miesiąc i jeden dzień, jakem tu był na stypie po pogrzebie nieboski Magdy i tum płakoł jak nieprzymierzając małe dziecko.

Oj, pochowołem ci, pochowoł moją jagodę, zasypali psiawiary niebogę, a jo som ostołem się na tym świecie — som jeden sierota, jak

kołek we płocie, zgorzkniały, jak ten krzon, co w polu rośnie.

O dola moja dola! Myślę se: Jak tu żyć na świecie bez jodła, przez kochanio i przez opierunku.

Ni się skim przemówić, ni przekomarzyć, ni... nic. Psu lepi żyć na świecie, jak mnie sierocie biednemu!...

Powiadacie Mośku: trza wypić, a i wy Pietrze mówicie, że trza, a i wy stryjno Jagato rzekliście: dobry trunek na frasunek! Ha! Dejcie Janklu kwortkę. Niekta! We człeku robok siedzi i wierci, a tu w chałupie dziecisków troje, a ogonów we stajni pięcioro — a to wszyćko lamentuje i płace. Niema nasy matusi i nie ma gosposi — a kto nom zryć do, kto pod gębę podetko?

O kumie, sprawiedliwie pedacie: jako nic żony od męża nie odłący, ino rydel i motyka. — Rozłączyła mnie ona z moją Magdusią, rozłączyła.

A żyliśma we zgodzie i sprawiedliwości, jako mąż z zoną.

Bywało, zem ją nieraz zeproł na kwaśne jabłko, bo od tego męzowskie prawo, a zawdy to prawo z kochaniem bywało, bo ji (jej) nigdy ani zęba nie wybiuł, ani gnota nie przetrąciuł. A ona chudziaczka, bywało, nieraz akem się na to mówiący upiuł, to ona, chocia i przy ludziach, nic nie pyto, ino z pazurami na mnie; ślepie ci, pedo, Maciek, wydłubię, cały łeb ci oskubię, jak się jesce raz opijes. — Ale mocna była kobieta i w kochaniu zawzięta i na gros chytra (tu płacze).

Nima cie Magduś, oj nima, a jo przez ciebie jak kalika przez nogi, a sprawiedliwie to i przez łba, bo ani jo jodła, ani pomyślonku zadnygo ani nic. A kto tera kole chałupy, kto kole pola obrobi — oj Boze mój Ty Boze! Juz mnie chyba do lasa iść z postronkiem, abo sobie jaką śmierć zadać, abo co! (targa włosy i milczy).

Grzych — pedacie kumie — tak godać; dyć, a juści grzych! Panie miłosierny odpuść — a wy kumie gadacie: nie płacz głupi, babów dość na świecie! — Prawda i to. Baby łazą po świecie jak muchy, a kazda za męzem jak za miodem patrzy, a niekby ino palcem kiwnąć i zachychotać, to już się do weseliska sposobi. — Ale jak koń koniowi, tak i baba babie nie równo! Inksa będzie inksa, a inksa znowu inksa, zaś mało która jak się patsy...

Ej Janklu, dajcie jesce kwortę; Jonowa mówi, ze niby to Zośka Petroconka, a juści śwarno dziewka — ale zęby strzyze jak śkapa na paświsku — niekcę ji.

Ale cóz robić, ozenić się trza — to jo tez dzisiok z bólem serca co prawda i załością dusy, alem se (sobie) babę upatrzuł. A więc kogo?...

A juści Marcynę Grocholonkę. To tez do wos kumie Pietrze i do wos kumie Jonie, jako oto przy tym stole siedziwa, udaje się z prośbą: weście flaskę i idźcie do Grochola, niech mi ino do te dwie jałówki i gruntu ze ctyry morgi.

. . . .

Hej, Janklusiu, dajcie kworte, bo to pon młody funduje.

Oj Magdusiu, bez coś ty juz mi umarła! nie będzies juz na takim weselisku i nie obocys, jak twój Maciek z Marcysi zagonów będzie snopki zwiozół — na przykorę ty mi zrobiła kobieto, ale mi ci zawdy zol i zol (płacze).

Humorystyka.

Że teraz w karnawale, co dom, brzdąka grajek,
Zamiast grać Wam i śpiewać, powiem kilka
[bajek.

. . . .

* * *

Radził ktoś Anglikowi:
— Dosyć już tej floty!
Weźcie się do konnicy, weźcie do piechoty...
To lepsze...
Na to Anglik odrzekł po namyśle:
— Wyszlibyśmy jak szlachcic polski na prze-
[myśle.
Żył z roli długie lata, jak my z marynarki...
Zaczęto radzić: Weź się do łokcia i miarki
Usłuchał, i niebawem takiej dożył doli
Ze przemysłu nie zdobył, wylatuje z roli.
Bo chociaż dobrą bywa pożyczana skóra
Rdzeń mocy, tkwi w tem zawsze, co dała na-
[tura.
I zarówno jednostki, jak całe narody,
Mają swe przyrodzone dziejowe zawody...
Więc dziękuję za radę, lecz wybycz mój złoty,
Lecz my się dla konnicy nie wyrzeczem floty.
Tyle bajka.
A z bajki ten morał wynika,
Iż szkoda, że nie mamy rozumu Anglika.

* * *

Leliśmy krew za Wiedeń, damy grosz Mesynie,
A nasza Wisła szara, jak płynęła — płynie...

* * *

Pewien pradziad pomimo pogrzebowych dzwo-
[nów
Ożywszy, znalazł trafem książkę telefonów.
Czyta... czyta... usiadłszy na mogilnym piasku.
Zdziwiony niepomiernie, lecz... nie z wynalazku.
A wiecie, czem tak bardzo ździwił się dzia-
[dzisko?
Ze w Warszawie co szóste jest... polskie na-
[zwisko!
I długo, długo siedział na mogilnej glinie:
Dumając, czy w Warszawie zmarł, czy też
[w Berlinie?

* * *

Przy umawianiu nowej służącej.

Pani domu umawia nową służącą i wyliczywszy jej obowiązki, kończy:

— A pamiętaj Hanko, że pierwsze śniadanie jemy o 8-mej rano.

— Dobrze proszę pani, ale jak się spóźnię, to niech państwo na mnie nie czekają.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.